

Bałkański szlak migracyjny znowu się otwiera

6 lipca 2019

Wbrew zapowiedziom polityków liczba migrantów, próbujących dotrzeć do Niemiec, Austrii oraz Szwecji, wzrasta w porównaniu z ubiegłym rokiem. Austriackie władze obawiają się, że sytuacja wymknie się spod kontroli.

Z danych austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych wynika, że w na przełomie maja i czerwca tego roku przebywało w rejonie Bałkanów osiemdziesiąt tysięcy imigrantów. W niektórych punktach władze odnotowały znaczny wzrost ich liczby w porównaniu z rokiem ubiegłym. Najbardziej newralgiczne miejsca to Zachodnia Macedonia, gdzie ruch imigracyjny wzrósł o 155 procent, Bośnia (o 76 procent), Węgry (62 procent), a także Chorwacja (31 procent).

Szlak bałkański otworzył się ponownie po tym, jak władze włoskie podjęły decyzję o zamknięciu portów. Dziś na Bałkanach nie zobaczymy tłumów ciągnących głównymi autostradami. Szlak bałkański jest teraz bardziej rozmyty, a przemierzający go imigranci bardziej się rozproszyli. W slangu przemytników i imigrantów próbę dotarcia na północ określa się mianem „gry”. Georg Gassauer oraz Benedikt Morak z serwisu Addendum.org pojechali na miejsce, by opisać metody działania przybyszy z Afryki i Bliskiego Wschodu.

W marcu 2016 roku na skutek zabiegów Austrii zamknięte zostały granice Słowenii, Chorwacji, Serbii oraz Macedonii. Następnie UE podpisała porozumienie z Ankarą, na mocy którego rząd turecki zobowiązał się do zatrzymania fali imigrantów, próbujących dostać się do Grecji drogą morską. Mimo obowiązywania umowy, między kwietniem 2016 roku a majem 2019 roku służby wykryły ponad sto tysięcy nielegalnych przekroczeń granicy. Spora część przybyszów wykorzystuje łodzie.

Najczęściej przybijają do wyspy Lesbos (ok. stu osób dziennie), inni wybierają Evros, najbardziej wysunięty na północny region Grecji, graniczący z jednej strony z Turcją, z drugiej zaś z Bułgarią.

Niemałą rolę ogrywają tutaj uwarunkowania prawne. Ruch na granicy lądowej między Grecją a Turcją reguluje umowa dwustronna z 2002 roku. Zapisy paktu Turcja-UE nie mają tu zastosowania, łatwiej więc uzyskać azyl i wjechać na teren Wspólnoty. Ci, którym to się uda, trafiają do Fykalos. Centrum recepcyjne pęka w szwach, dlatego też władze decydują się bez opieki odesłać część imigrantów autobusami do Salonik. Kiedy dotrą oni w głąb lądu, podejmują próbę przekroczenia granicy z Bośnią.

Żeby dotrzeć do Bośni trzeba albo przejść przez Albanię i Czarnogórę, albo przez Serbię. Przez dłuższy czas droga przez Albanię nie była popularną trasą. Trudne warunki topograficzne zniechęcały zarówno przemytników, jak i imigrantów. Od maja 2019 roku sytuacja wygląda inaczej. Widać to po wzroście nielegalnych i udokumentowanych przez władze albańskie przekroczeń granicy. Od stycznia do maja 2019 r. było ich 2800, co stanowi wzrost o 22 procent w porównaniu do tego samego okresu ubiegłego roku. Już w maju 2018 r. Komisja Europejska wskazała, że „albańska oś się rozwija”.

Zmieniły się także metody przemytników. Działają oni głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych, oferując swoje usługi głównie dla przedstawicieli tej samej grupy etnicznej. Duże, zorganizowane szajki zastąpiły małe, nieformalne sieci przemytników. Bośnia staje się atrakcyjnym miejscem tranzytowym ze względu na słabość struktur państwowych, braki sprzętowe straży granicznej oraz korupcję. Zaletą Bośni jest też dobre skomunikowanie z innymi krajami byłej Jugosławii.

Nie bez znaczenia było także nastawienie ludności bośniackiej do imigrantów. Początkowo przybyszów witano z otwartymi ramionami, obecnie jednak coraz częściej słyszy się głosy

niezadowolenia. Władze kraju starają się pozbyć migrantów. Kiedy przedstawiciele organizacji międzynarodowych przyglądają się działaniom władz, bośniackie służby kontrolują pociągi i zatrzymują tych, którzy nie mają pozwoleń na pobyt. Jednak w momencie, gdy nikt nie patrzy na ręce policji, funkcjonariusze pakują ludzi do minibusów i pod osłoną nocy wypuszczają ich w miejscach, w których mają największe szanse dotrzeć do Chorwacji.

Szczególnie oblegane jest miasteczko graniczne Bihać. Przebywa tam obecnie 6300 imigrantów. Młodzi Pakistańczycy, Afgańczycy czy Algierczycy często nie mają gdzie spać i na tym tle dochodzi do bójek. Ludność miejscowa traci cierpliwość, zwłaszcza, że złapanych imigrantów deportuje się bezpośrednio do miasteczka.

Największe wzywanie dla imigrantów stanowi przekroczenie granicy ze Słowenią, ponieważ trzeba przejść przez teren górzysty, gdzie w dalszym ciągu znajduje się ponad 80 tysięcy min, pozostałości po ostatniej wojnie. Ci, których stać na łapówkę, płacą po tysiąc euro za ułatwienie przekroczenia granicy. Imigranci płacą głównie za wiedzę, w jaki sposób najbezpieczniej dotrzeć do Słowenii, żeby przekroczyć włoską granicę w Triescie lub Gorycji. Z tego miejsca mogą rozjechać się do Francji, Niemiec, czy Austrii. Wielu chce jeszcze dalej, do Szwecji.

Dzisiejsza sytuacja na bałkańskim szlaku przypomina zabawę w kotka i myszkę. Władze poszczególnych krajów próbują zawracać nielegalnych imigrantów, ci zaś próbują swojego szczęścia wciąż na nowo. Nie mają wszakże nic do stracenia. Problem polega jednak na tym, że obywatelom krajów bałkańskich, bezpośrednio dotkniętym skutkami kryzysu migracyjnego, kończy się cierpliwość; to samo dotyczy sfrustrowanych imigrantów.

Opracowanie: P.Ś.

Źródło oryginalne: Addendum.org

Źródło polskie: Euroislam.pl